

Wojny światów i poglądów

14 grudnia 2011

O łatwej sztuce dystansu i tolerancji.

Ludzie bardzo często identyfikują się z poglądami, które wyznają.[1] Efektem tego jest ciągła walka o własną tożsamość. Gdy spotykają się w dyskusji, bardzo często reagują emocjonalnie na argumenty, które przeczą ich poglądom. Gdy spotykają się dwie takie osoby, od razu mamy walkę na słowa. Pół biedy, gdy obie strony nie mają żadnej władzy ani chęci wymuszania racji na swoim oponentcie, a jedynie pielęgnują swoją własną dumę. Gorzej, gdy dochodzi do przemocy i realnej walki, gdy argumentem staje się przysłowiowy baseball.

Nie wiem kiedy po raz pierwszy odkryłem tę ludzką skłonność do identyfikowania się z własnymi poglądami, do stawiania znaku równości między własnym światopoglądem a obrazem własnego Ja. Być może wtedy, gdy będąc członkiem pewnej grupy podważyłem autorytet guru.[2] Albo też wtedy, gdy w pewnej dyskusji mój rozmówca, gdy zabrakło mu argumentów, zakończył rozmowę zdaniem „Wygrałeś. Pewnie się cieszysz, że mi dokopałeś”. Lub gdy rozmowa z żoną przeradzała się w walkę o zachowanie swojej pozycji, co jest częstym zjawiskiem w związkach. To na prawdę dziwne. Bardzo dużo tracimy w ten sposób. Raz, że się nie rozwijamy, bo bronimy czegoś, co w rzeczywistości jest ulotne i nie jest częścią nas samych, a dwa – wywołuje to konflikty i dzieli tam, gdzie można zwyczajnie współdziałać. Szczególnie szkodliwe jest to w życiu publicznym, gdzie podejmuje się decyzje mające wpływ na życie większości – w polityce, religii, ekonomii, a motorem zmian są niskie instynkty, lęki, pragnienia, fobie.[3]

Takim jaskrawym przykładem tej postawy jest właśnie scena polityczna. Mówi się o grze politycznej, o walce przedwyborczej. Polityk, który broni swoich poglądów, będzie używał wszelkich dostępnych mu środków by wygrać.[4] Nie

przyzna racji opozycji, bo to będzie znaczyło, że jest gorszy, że nie miał racji i automatycznie skaże go na przegraną w grze zwanej polityką. Do końca będzie bronił swoich zamków z piasku. Podobnie zresztą jak jego przeciwnik. Tak przyzwyczailiśmy się do tego modelu, iż bez mrugnięcia okiem wierzymy w doktryny typu „w polityce trzeba się ubrudzić” i przyjmujemy za coś naturalnego, iż nasi przywódcy to szuje i świnię, małostkowi szowiniści i kłamcy. Czy na prawdę to jest owa demokracja – rządy ludów? Czy nie powinno być tak, że ci, którzy dążą do władzy, powinni uczyć się sztuki porozumienia i kompromisów pamiętając, że nie koniecznie muszą mieć rację?

Nauczyłem się nie przywiązywać do swoich poglądów, doktryn, wierzeń. One wciąż się zmieniają. Gdy zdobywam nowe informacje, doświadczenie, które podważają dotychczasowy porządek, jestem w stanie zbudować na gruzach coś nowego, o ile wystarczy mi odwagi. Gdybym tak nie robił, odrzucałbym fakty, nie dopuszczałbym ich do świadomości. Jeśli byłbym inteligentny i wykształcony w sztuce retoryki mógłbym nawet bardzo dobrze uzasadnić to, czego bronię. Ale co oznaczałoby to dla mnie? Zatrzymanie się i zasklepienie. Stąd biorą się wszelkie fanatyzmy. Ba, od tysiącleci pokutuje pogląd, iż wiara w to czego nie rozumiemy jest święta. Silna wiara, wytrwałość w obronie konkretnego światopoglądu, który zazwyczaj jest dany odgórnie, jest uważana za cnotę. Podobnie jest z wiarą w rozum, logikę, które są ograniczone, a więc już na początku można założyć, że coś im umyka, że czegoś nie są w stanie uchwycić, przez co percypują i opisują tylko drobny wycinek rzeczywistości. Tak, bo i racjonalista, który odrzuca wiarę, choć się do tego nie przyzna przed samym sobą, sam broni swojej wiary w... racjonalizm.

Poglądy to nic innego jak zbiór tzw. doktryn, które (chwilowo) uznajemy za prawdziwe. Oczywiście te doktryny są często opakowane w racjonalne argumenty i nadziewane emocjami. Gdy byliśmy dziećmi, wierzyliśmy w co innego niż kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt lat później. O czym to świadczy?

Czy mówi to coś o naszym przywiązaniu do poglądów? Jeśli nasze poglądy pokrywają się z poglądami większej ilości ludzi, urastają do prawd oczywistych. Tak było z poglądem, iż Ziemia jest płaska. To samo z wyższością mężczyzny nad kobietą. Wyższość rasowa. Paradygmat naukowy, religijny. American Dream. Jedzenie/nie jedzenie mięsa. Stereotypy, role społeczne. Teorie naukowe przedstawiane laikom jako fakty. Animizm, scjentyzm i wszelkie izmy. Różni nas tylko to, iż każdy z nas dobrał sobie swój zestaw puzzli, z którego złożył obraz rzeczywistości. Nie dostrzegamy jednak, że nie jesteśmy zbiorem puzzli. Że w zasadzie spokojnie możemy współistnieć obok siebie posiadając różne światopoglądy. Tym czasem spora część ludzi w zetknięciu z innym, reaguje zwalczaniem odmienności, pozbawiając samych bogactwa różnorodności. Dlaczego? Oczywiście – bronią swego, a więc walczą.

Wszystko co posiadamy, możemy też stracić. Dotyczy to również poglądów, pamięci, osobowości, bliskich, etc. Nic dziwnego, że tak trudno jest nam przyznać się do błędu, że o wiele więcej energii jesteśmy w stanie włożyć w „obronę” naszych poglądów, niż postarać się zrozumieć tego, kto reprezentuje odmienny światopogląd. Stąd też tak trudno o zrozumienie drugiego człowieka, o tolerancję dla odmienności.

Wiem, że jestem idealistą. Jednakże swój idealizm nazywam praktycznym, bo w praktyce nie utrudnia, lecz pomaga mi w życiu. Kiedy przestaję traktować rozmowę jak walkę, gdy pamiętam, że moje poglądy to nie Ja, żadna dyskusja nie jest w stanie mi zagrozić. Kiedy ktoś obnaża głupotę moich poglądów, mogę śmiać się razem z nim. Ba, każda dyskusja jest potencjalną szansą na poznanie czegoś nowego, poszerzenia horyzontów własnej, starannie ułożonej rzeczywistości. Kiedy przestaję walczyć, rzeczywistość przestaje walczyć ze mną, staje się moim przyjacielem...

Autor: Nes Havason

Nadesłano do „Wolnych Mediów”

PRZYPISY

[1] Czy to nie ciekawe, że słowo „wyznawać” towarzyszy zarówno poglądom jak i wierze?

[2] Jeśli osoba podjęłaby wyzwanie publicznej dyskusji, zyskałaby mój szacunek. Niestety ktoś, kto publicznie głosi, iż dąży do „wyzwolenia wszystkich istot z cierpienia i ignorancji”, w odpowiedzi na kontrargumenty używa prymitywnych, choć skutecznych metod manipulacyjnych – odcięcie słuchaczy od poglądów oponenta (nie słuchajcie go, nie kontaktujcie się z nim, nie rozmawiajcie z nim, on kłamie), oszczerstwa, ośmieszanie, nie jest dla mnie prawdziwym nauczycielem ani mistrzem, lecz zwykłą ofiarą swoich ambicji. Tym bardziej jest to smutne, gdy taki mistrz nie potrafi wyjść poza własne lęki i pragnienia broniąc zachowania swojego status quo. Dla mnie przyznanie się takiego mistrza do błędu świadczyłoby o jego wielkości.

[3] „Moja racja jest racja najmojsza” – „Dzień Świra” Koterskiego. Reżyser po mistrzowsku obnażył chciwość i małostkowość ludzi, którzy skrywają swoje instynkty i traumy pod płaszczykiem populizmu i starannie wykreowanego wizerunku „dobrego wujka”.

[]

[4] Spójrzcie na reakcję wygranych i przegranych po ogłoszeniu wyników wyborów. Są takie same jak sportowców czy ludzi, którzy biorą udział we wszelkiego rodzaju konkursach. Zwycięzca nie myśli o tym, że oto teraz czeka go ogrom pracy w realizowaniu swojego programu wyborczego. Nie. On się cieszy. Duma go rozpiera, promieniuje szczęściem. Wygrał! A przegrany? Zazwyczaj grozi: „będziemy twardą opozycją, będziemy was kasać, nie damy wam zasnąć”. Czy to są postawy, które chcemy widzieć u ludzi, którym oddajemy ster? Dokąd nas prowadzą? I co tak naprawdę prowadzi ich, nas?